NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie 49·40 Marek, Półrocznie 98·80 Mk. Rocznie 197·60 Mrk. Ameryka: 7 dolarów rocznie.

Zmiana adresu 1 Markę.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 2 Mp., na miejscu specyalnie zastrzeżonem Mp. 2·80, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy 4 Mp., za wiersz petitowy w części redakcyjnej 10 Mp.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny). Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: **Julian Bartoszewicz.**

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Legionów 21.

W Warszawie do nabycia wszędzie. **„Promień", Łódz, Piotrkowska 81.**

Numer pojedynczy 4 Marki = K 5·70.

Rok XVII. Kraków, 22. maja 1920. Nr. 21.

Polska tworzy niezależną Ukrainę









1) Zjazd Aleksandrowski prowadzący do przystani na Dnieprze — 2) Słynny monaster (ławra) Kijowo-Pieczerski — 3) Widok z lewej strony Dniepru na Kijów — 4) Obecny stan Złotej Bramy w Kijowie.

Polska tworzy niezależną Ukrainę.

Wojska polskie zajęły Kijów. Wiadomość ta lotem błyskawicy rozniosła się po całym świecie i obudziła różnorodne echa. Z jednej strony wyrażano podziw dla dzielności polskiego oręża, który przypominał świetne dawne tradycye Chrobrych i Sobieskich, z drugiej dała powód do narzekań na polski *imperyalizm*, nie wchodzący w program koalicyi, mającej uporządkować europejskie stosunki w ten sposób, aby sama z tego odniosła jak największe korzyści.

Czy jednak słuszne są te zarzuty, jakie skierowano pod naszym adresem, i to nawet ze strony tych, którzy wyraźnie oświadczyli, że jedynie silna Polska jest gwarancyą europejskiej równowagi i zapewnienia światowego pokoju?...

Odpowiedź na to bardzo prosta i łatwa. Polska nie ma bynajmniej żadnych zaborczych zamiarów i nie wyciąga ręki po to, co jej się nie należy, a całem jej dążeniem jest ustalenie sobie pewnych i bezpiecznych granic na Wschodzie, co leży także w interesie całej Europy, uważającej ją zupełnie słusznie za przedmurze, jak dawniej chrześcijaństwa, tak dziś zachodniej cywilizacyi i ładu społecznego.

I dlatego, uprzedzając atak czerwonych armii na swe ziemie, posunęła się ku Wschodowi i to w granicach swych historycznych, zastrzegając się wyraźnie, że dyrektywą dla niej będzie wola ludności, zamieszkującej odebrane Rosyi obszary. Stwarzając Ukrainę, czy to samodzielną, czy wchodzącą wskład Polski, jak to było przed rokiem 1772 zabezpiecza Polska jedynie swe wschodnie granice, aby godnie odpowiedzieć żądaniu, jakie tworząc ją, włożyła na nią koalicya.

Że współżycie zgodne Ukraińców z Polską, jakkolwiek ułożą się stosunki, nie jest jakąś utopią, o tem wie każdy, kto nie indentyfikuje ruskiej ludności, zamieszkującej zajęte obecnie obszary, z tak zwanymi „Ukraińcami" galicyjskimi, stworzonymi przez Austryę i Niemcy dla ułatwienia germańskiego pochodu ku Wschodowi.

Ci, którzy wprawdzie mieliby prawo do nazywania się *Ukraińcami*, widzą w Polsce nie wroga, lecz brata, choć się to twórcom nowoczesnej „Ukrainy" nie podoba, dając tego na każdym kroku przykłady.

Nie w zaborczych zatem celach posunęły się ku Dnieprowi nasze bohaterskie szeregi, lecz w myśl hasła „za naszą wolność i waszą"...

Skruszone okowy, ludność wschodnich kresów ma sposobność teraz wypowiedzenia swego zdania i woli, a z polskiej strony z pewnością nie odezwie się słowo protestu.

Idąc na Kijów, wypełniła Polska swe zadanie i dziejowe posłannictwo, jakie jej przypadło na Wschodzie. Dała jeden więcej dowód, że jest w samej rzeczy owem *przedmurzem Europy*, nawet ze szkodą swych własnych interesów, boć ziemie którym obecnie dopomogła do wydobycia się z moskiewskiej niewoli, to jej własność niezaprzeczona, wydarta jej ongi przez zachłannych najeźdźców.

Polityka i dyplomacya europejska nie znająca lub niechcąca znać naszych stosunków i nie myśląca o uznaniu naszych słusznych praw, spogląda też krzywem okiem na postępy nasze na Wschodzie, zadając kłam głoszącej przez się dewizie o samostanowieniu narodów.

Zarzut imperyalizmu jest więc nie słuszny, stanowisko Polski w sprawie rozwiązania wschodniej kwestyi jest jasne i uczciwe a było jedynym punktem wyjścia dla ochrony całej Europy od grożącego jej coraz bardziej widma bolszewizmu.

Z zajętego Kijowa podajemy szereg ciekawych zdjęć przedstawiających często wspominane w komunikatach punkty naddnieprzańskiego grodu.



Polska tworzy niezależną Ukrainę: Bolesław Chrobry zdobywca Kijowa w 1017 r.



Polska tworzy niezależną Ukrainę: Rynek Kreszczatyka — najruchliwsza arterya miasta. Tu odbył się przed generałem Rydzem-Smigłym przegląd wojsk polskich wkraczających do Kijowa.



Polska tworzy niezależną Ukrainę: Sobór św. Zofii, najstarszy zabytek sztuki ruskiej wybudowany 1037 r.



Polska tworzy niezależną Ukrainę: Most łańcuchowy tzw. Mikołajewski na Dnieprze jeden z najwspanialszych w Europie wykonany podług planu inżyniera Vignoles'a.

Nowy szef sztabu D. O. G. w Krakowie.

W dniu 1. maja objął szefostwo sztabu krakowskiego D. O. G. podpułkownik Stefan Iwanowski, mianowany na to stanowisko przez ministerstwo spraw wojskowych po pułkowniku Cziklu

którego powołano na dowództwo jednej dywizyi na froncie. Nowy szef sztabu jest oficerem b. legionów polskich. Wraz ze słynną II Brygadą odbył całą kampanię karpacką, bukowińską i poleską. Ukończywszy wyższą szkołę sztabu generalnego w Warszawie, powołany do sztabu gen. Hallera, pełnił w nim służbę, aż do chwili rozbicia się legionów w kraju, następnie zaś we Francyi.

Zjazd konserwatorów zabytków.

W dniach od 12 do 15 bm. obradował w naszem mieście Zjazd konserwatorów państwowych pod przewodnictwem p. Jarosława Wojciechowskiego, szefa Wydziału Zabytków i muzeów Ministerstwa kultury i sztuki. Zjazd poświęcony był przedewszystkiem rozpatrywaniu kwestyj związanych z restauracyą Zamku królewskiego na Wawelu. Kierownik restauracyi Zamku Prof. Szyszko-Bohusz przedstawił plan dalszej restauracyi pałacu królewskiego i uporządkowania wzgórza wawelskiego.

Uchwały Zjazdu ogłoszone zostały w pismach codziennych, więc też do nich ciekawych czytelników odsyłamy. W piątek zgromadzili się na wspólną konferencyę w Muzeum Techniczno przemysłowem, uczestnicy Zjazdu tudzież reprezentanci tutejszych towarzystw kulturalnych. P. Jarosław Wojciechowski przedstawił program działalności Ministerstwa na polu ochrony zabytków i organizacyi tej ochrony przez propagandę w szerokich kołach społeczeństwa idei poszanowania zabytków. Prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Dr Scheffer zapoznał zgromadzonych z dotychczasową akcyą na polu ochrony zabytków przyrody. Na tem polu niestety jest bardzo wiele do zrobienia, gdyż wandalizm i nieposzanowanie cudzej własności, wyhodowane długoletnią wojną grożą nam utratą bardzo rzadkich już okazów naszej flory.



Polska tworzy niezależną Ukrainę: Grupa monasterów i cerkwi rosyjskich z widokiem na Dniepr.



Nowy szef sztabu D. O. G. w Krakowie: Podpułkownik Stefan Iwanowski.

Nominacyę podpułkownika Iwanowskiego na szefa sztabu D. O. G. w Krakowie, przyjęto w szerokich kołach naszego miasta bardzo sympatycznie, miano bowiem sposobność bliżej z nim się zapoznać w czasie pobytu w Krakowie armii generała Hallera, w której był szefem sztabu.



Zjazd konserwatorów zabytków: Konserwatorzy zabytków i reprezentanci krakowskich towarzystw kulturalnych zebrani na wspólnej konferencyi w Muzeum Techniczno-przemysłowem. W pierwszym rzędzie od lewej ku prawej stronie siedzą: Józef Muczkowski Leonard Lepszy, X. Kan. Rokoszny, Adam Chmiel, Stanisław Tomkowicz, Jarosław Wojciechowski, Prof. Jerzy hr. Mycielski, Demetrykiewicz, Prof. Szyszko-Bohusz, Wiśniowski z Warszawy. Prof. Odrzywolski. W drugim rzędzie stoją: Tadeusz Szydłowski, Huzarski, Dr Klemens Bąkowski Wyczyński, Mejro, Lauterbach Grzywiński. Jerzy Remer, Lankau, Furmankiewiczówna, Maryan Morelowski, Witkiewicz. W trzecim rzędzie stoją: Dyr. Till, Komornicki, Rokowski, Pajzderski z Poznania, Turczyński, Dr Kuncek, Piotrowski, Fr. Turek, Śledziewski, Dr Swierz, Bochnak.

Japoński gość w Krakowie.

Dla bolszewickiej Rosyi najgroźniejszymi dziś wrogami jest od wschodu Japonia, od zachodu Polska. Zbliżenie tych dwóch narodów i nawiązanie między nimi ścisłych stosunków może też mieć bardzo doniosłe znaczenie i wpływ na bieg obecnych politycznych wypadków.

To też odwiedziny Dr Saburo-Yamady w Krakowie szeroko były omawiane w całej prasie europejskiej.

Dr Yamada prof. uniwersytetu w Tokio, jest członkiem międzynarodowej Komisyi plebiscytowej w Cieszynie z ramienia Japonii.

W początku bieżącego miesiąca odwiedził Dr Yamada miasto Kraków, aby zwiedzić jego zabytki i zapoznać się bliżej z naszem życiem. Korzystając z odbywającego się w tym czasie w Krakowie obchodu Konstytucyi Trzeciego Maja, wziął w nim japoński gość oficyalny udział, aby w ten sposób zamanifestować sympatye Japończyków dla Polski. Podczas uroczystego wiecu na Wawelu złożył Dr Yamada na ręce delegata Dra Kowalikowskiego uroczystą gratulacyę rządu japońskiego z powodu świetnych sukcesów żołnierza polskiego na Wschodzie, przyczem dodał życzenia dalszych zwycięstw i znakomitego rozwoju mocarstwowego Polski.

Następnie rektor uniwersytetu Dr Stanisław Estreicher wygłosił do p. Yamady przemowę, w której podniósł, że Polska ma zobowiązania wdzięczności wobec Japonii, gdyż Japonia pierwsza w roku 1905 podcięła potęgę Rosyi, co się stało początkiem dalszych wypadków dziejowych, których następstwem było odbudowanie Polski. Zebrana tłumnie publiczność wybuchła okrzykami „Banzaj!“ na cześć Japonii i p. Yamady. Pan Dr Yamada w odpowiedzi zawołał kilkakrotnie „Banzaj!“ na cześć Polski, a na przemowę rekt. Estreichera odpowiedział mową francuską, w której między innemi wyraził przekonanie, że pomiędzy Polską a Japonią przyjdzie do sojuszu.

Przez cały czas pobytu w Krakowie Dr Saburo-Yamada był przedmiotem serdecznych owacyj ze strony ludności miasta i wojskowości. W bieżącym numerze podajemy podobiznę sympatycznego gościa w otoczeniu polskiej jeneralicyi.

Pierwszy wojskowy kurs stenografii.

Dnia 4. maja b. r. uroczyście zakończono pierwszy kurs stenografii dla oficerów i podoficerów garnizonu warszawskiego, który trwał od 1. grudnia 1919 r. do 30. kwietnia roku bieżącego. W sali wykładowej wojskowego Instytutu Geograficznego w Warszawie, przy ulicy Wilczej, zebrali się też wszyscy absolwenci kursu wraz ze swym kierownikiem. Przybyły na uroczystość podpułkownik Zarzycki, szef Wydziału Pedagogicznego III. oddziału sztabu M. S. W. serdecznie przemówił do zebranych absolwentów, podnosząc zasługi, zdobyte przez nich w ciągu pracy, które przyczyniły się wydatnie w sensie pozyskania biegłych stenografów. Po przemówieniu nastąpiło rozdanie świadectw.

Kurs stenografii założył w Warszawie Departament Naukowo-szkolny M. S. Wojsk. dzięki inicyatywie majora dra Romana Hoffmana. Stenografii podług systemu „Gebels-Berger-Poliński“ udzielał major dr. Hoffman; z nauki korzystały także panie, zajęte w kancelaryach instytucyj wojskowych w Warszawie.



Polska tworzy niezależną Ukrainę: Uniwersytet św. Włodzimierza w Kijowie.



Japoński gość w Krakowie: Dr Saburo-Yamada w towarzystwie jenerała porucznika Antoniego Symona i jenerała Józefa Stillera.



Pierwszy wojskowy kurs stenografii: Absolwenci kursu stenografii wraz ze swoim kierownikiem Dr Romanem Hoffmanem.

Guy de Téramond.

Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłóm. Marya Toczyska).

31

Wyciągnął zegarek z kieszeni.

— W pół do jedenastej. W tej chwili panna Zanetta Levasseur, oddaje robotę na drugim końcu Paryża jednej z moich przyjaciółek, która urządzi się w ten sposób, że ją zatrzyma do północy. O tej godzinie ulice są puste... Kiedy wracać będzie, niedaleko jej domu, ludzie przepłaceni przezemnie czekać na nią będą... a mój automobil w pobliżu będzie gotów w każdej chwili do drogi...

Zuzanna Dervannés klasnęła w ręce.

— Uprowadzenie!... Wspaniała rzecz!...

Widzi więc pan, kochany panie Farweth — zwrócił się kapitan do Amerykanina — że nie tak trudno dojść do czego się chce.

Następnie porywając kieliszek szampana uniósł go w górę, wykrzykując donośnie:

— Przyjaciele! proponuję wypić za zdrowie panny Zanetty Levasseur mojej narzeczonej!...

Wszyscy równocześnie powstali z hałasem, wznosząc kieliszki do góry. Lecz w tej samej chwili elektryczność zgasła nagle i gabinet został pogrążony w zupełnej ciemności.

— Ah! — zawołał Otto de Schlakenberg — co za niemiła historya! Cóż to się stało?...

— Coś się popsuło widocznie! — odpowiedział jeden z gości.

Ponad szmerem głosów wzniósł się tubalny głos kapitana:

— Panowie i Panie!...

Ale nie miał czasu dokończyć. Dwa strzały rewolwerowe rozległy się w pokoju, ognistą błyskawicą przecinając powietrze.

Wszczął się hałas, krzyki, stuk odsuwanych krzeseł. Kobiety mdlały mężczyźni uciekali ku wyjściu.

Chaos ten trwał kilka sekund zaledwie.

Po chwili nagle elektryczność rozbłysła z powrotem. I wtedy obecni oszaleni z przestrachu ujrzeli widok okropny i tragiczny.

Na stole, zgięty naprzód, leżał kapitan Fraskopelly z rozstrzaskaną czaszką. Z ran krew buchała na obrus ukwiecony różami tworząc duże purpurowe plamy. Obok niego znajdowała się broń, którą został ugodzony.

Ktoś odważniejszy rzucił się na ratunek, ale kapitan już nieżył.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Dramat ten wywołał nazajutrz wśród publiczności niezwykłe wzruszenie. Twierdzono ogólnie, że kapitan sam się pozbawił życia, a jako motyw podawano zakład przegrany. Przytem przypomniano sobie, że Fraskopelly został był zawezwany przez swoje władze dla zatuszowania jakichś spraw dosyć tajemniczej natury, więc koniec jego tragiczny uważano za jedyne wyjście z podwójnej sytuacyi, w jakiej się znajdował.

Ale raport lekarza obalił wszystkie te przypuszczenia. Układ ran na czaszce oficera wykazały jasno że został zabity obcą ręką. Ale przez kogo?...

Goście zaproszeni na ucztę tragiczną byli wszyscy ludzie godni zaufania. Pozatem utrzymywali ze zmarłym stosunki jak najlepsze i wszyscy odnosili się do niego sympatycznie i przyjaźnie.

Ponieważ prócz tego w danej chwili nie było w gabinecie żadnego służącego, można było tylko przypuścić, że jakiś obcy człowiek wcisnąć się zdołał i dokonał zamachu.

Otóż gdyby tak się było stało podczas kiedy elektryczność świeciła się jeszcze, fakt ten byłby oczywiście zauważony przez wszystkich, gdyby zaś skorzystano z ciemności, światło padające z korytarza przez otwarte drzwi byłoby również zdradziło intruza.

Wobec tego wszystkiego pozostawał jeden tylko wniosek. Zamach musiał być dokonany przez kogoś z obecnych.

Ale jak się to stać mogło i z jakiego kierunku padł strzał z rewolweru?

Wzruszenie ogólne i zdumienie nie pozwoliło na zauważenie tego i nikt z gości w tym przedmiocie nie mógł dać najmniejszego objaśnienia.

Broń znaleziona przy zmarłym nie zdradzała właściciela. Był to rewolwer kieszonkowy, dosyć wielkiego kalibru, pochodzący z Ameryki jak na to wskazywał napis firmy: „Stevenson's New-York 12.234".

Czyż był to dowód dostateczny, że był on własnością jedynego bogatego Amerykanina, który znajdował się w towarzystwie, Reginalda Farweth'a.



Na stole, zgięty naprzód, leżał kapitan Fraskopelly z rozstrzaskaną czaszką.

Zresztą prawie wszyscy goście zebrani w gabinecie, byli niegdyś w Ameryce. Książe Visconti był tam sekretarzem Ambasady, Markiz de Vantreillés ożenił się tam przed niedawnym czasem, a Sminta de Fradesy, powróciła stamtąd przed kilku tygodniami. Wątpliwem także było, aby morderca posłużył się własną bronią i pozostawił ją na miejscu zbrodni.

Dla szefa policyi jednakże widoczną była łączność nagłego wyjazdu baronowej z Paryża a zamordowaniem kapitana Fraskopelly. Zdemaskowana niespodziewanie w swoich intrygach szpiegowskich piękna Rosyanka, postarała się może o usunięcie na zawsze zanadto niebezpiecznego wspólnika, lub też może najgłówniejszego świadka.

W tym więc wypadku, aby uniknąć wszelkiego wyjaśnienia z rządem, którego zastępcą był młody attaché, ostrożniej było nie badać do głębi co właściwie było powodem morderstwa i pospieszyć z zamilczeniem całej tej sprawy na zawsze.

Zapewnie śledztwo dokonane w mieszkaniu oficera byłoby rzuciło prawdziwe światło na stan rzeczy, lecz na to nie pozwalały nienaruszone konwencye międzynarodowe.

W tych to warunkach było rzeczą dosyć naturalną iż Lapipé, który był wmieszany w zasadzkę dokonaną w hotelu Nadziei i w przebieg wydarzeń na balu ambasady chińskiej, objął na rozkaz swojego szefa przeprowadzenie tej sprawy.

Inspektor wściekał się, że niemógł pochwycić wówczas ani domino niebiesko-żółte, ani mandaryna i wściekłość jego wzmogła się jeszcze, kiedy powróciwszy do siebie, znalazł w kopercie oddanej przez kapitana tylko ćwiartki papieru zamiast wartościowych banknotów. Ktoś zakpił sobie z niego w fatalny sposób.

Był więc w Paryżu człowiek, który wyślizgiwał się mu z rąk, z dyabelską jakąś zręcznością i ośmielał się go mistyfikować. Myśl ta doprowadzała Lapipé'a do nieprzytomności.

— A może był to poprostu Newton, zajmujący się płataniem figlów swojemu koledzy po fachu?

Lapipé postanowił przy pierwszej sposobności wybadać tę sprawę a tymczasem obowiązkowo musiał się zająć mordercą kapitana Fraskopelly.

Dwa pytania dręczyły go, na które znaleść odpowiedź musiał.

„Jaki był powód zbrodni? i kto był mordercą?"

Długie godziny spędzał Lapipé przed kartką papieru, na której wypisane były nazwiska wszystkich gości należących do owej uczty, przeciągał kreski ołówkiem czerwonym, prowadzące od krzesła każdego z nich do guzików elektrycznych rozmieszczonych w ścianach i drugie niebieskie od miejsca gdzie siedział zamordowany w kierunku skąd wybiegły strzały i niemógł nic z tych znaków wywnioskować. Jedna rzecz tylko była prawdopodobna. Fraskopelly nie musiał być zabity z blizka, bo włosy jego nie nosiły żadnych śladów okopcenia dymem. Ażeby zaś trafić tak celnie do człowieka w zupełnej ciemności, morderca musiał posiadać zręczność i wprawę nadzwyczajną przy ogromnej dozie zimnej krwi.

— Spotkałem tylko jednego, człowieka zdolnego do podobnego czynu — myślał Lapipé. — To ten, który na ulicy Hauteville powstrzymał wystrzałem z rewolweru rozbieganego konia.

To wspomnienie przypominało mu również słowa Newtona tyczące się pasażera z „Black-Old-Dog".

— On żyje jeszcze, to pewne, ale czy dlatego mam przypuszczać, że on jest sprawcą tej zbrodni?... Poczyniłem zresztą śledztwo tyczące się każdego z owych współbiesiadników... wszyscy znani są z jaknajlepszej strony... Jego więc pomiędzy nimi być nie mogło.

Jednakże, podczas przenosin zwłok kapitana z kabaretu gdzie śmierć znalazł, do ambulansowego wozu na ten cel zawezwanego, portfel jego wyślizgnął się z kieszeni jego ubrania na chodnik, nie zauważony przez nikogo.

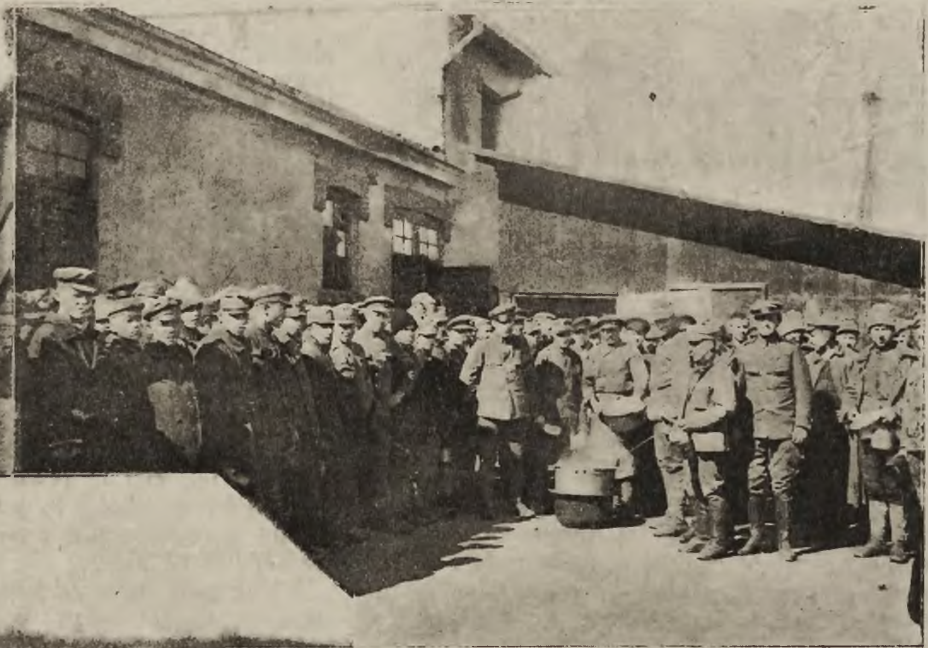
W kilka chwil później, jakiś chłopiec znalazł go przechodząc.

Ponieważ portfel nie zawierał żadnych papierów wartościowych, chłopiec spiesząc się do domu, postanowił złożyć go dopiero nazajutrz w biurze najbliższego komisaryatu. Wieczorem więc był już portfel w rękach dyrektora policyi, który przetrząsnął jego zawartość w obecności Lapipé'a.

Pomiędzy papierami bez znaczenia, list jeden zwrócił uwagę dyrektora. Pisany był fioletowym atramentem na papierze gładkim, przezroczystym. List ten zawierał w sobie następujące słowa:

(Ciąg dalszy nastąpi).











Z życia obozu na Dąbiu koło Krakowa: 1) Zabawy internowānych. 2) Kuchnia, wydawanie obiadów. 3) Ogólny widok obozu od strony wschodniej 4) Aleja P.łsudzkiego widok na budynki szpitalne. 5) Barak Nr. 10 rekonwalescentów.



Z życia obozu na Dąbiu koło Krakowa: Grupa kozaków z oficerami z armii Bredowa.

Z życia obozu na Dąbiu koło Krakowa

Obóz koncentracyjny na Dąbiu tworzy dla siebie miasto. Wspaniale urządzony, złożony z kilkudziesięciu baraków posiada wszelkie potrzeby i możliwe udogodnienia. Komendantem obozu jest pułk- Treksler, który pracą i wielkiem staraniem otacza całe życie obozu. Dzięki jego zabiegliwości panuje tu ład i wzorowy porządek, tak trudny do utrzymania przy ciągłej fluktuacyi mieszkańców. Obóz posiada swoje kuchnie, pralnie, konsum i inne zakłady codziennej potrzeby; znajduje się także kościół, teatr świetlny.

Na czele wzorowo urządzonego szpitala stoi kapt. dr. Surowiec, który ojcowskiem staraniem otacza swoich chorych. W czasie wypadków lwowskich trzymano tu znaczne transporty jeńców ukraińskich, z których jeszcze mała garstka pozostała. Z powodu braku miejsca pomieszczono tu rozbitków armii gen. Bredowa. Jest to część armii Denikina, która po klęsce nieprzyjęta przez Rumunię, weszła na terytoryum Polski i otrzymała gościnę.





Teatr polski na froncie podolskim: Dwie sceny ze sztuki p. t. „Gubernator i Trocki".

Teatr polski na froncie podolskim.

W ciągu kilku lat wojny nasłuchaliśmy się mnóstwo narzekań i piekielnych opowiadań omawiających sposób traktowania żołnierzy spłacających pod przymusem daninę krwi państwom zaborczym. Życia ludzkiego nie miano za nic, gaszono je też, ot, byle dla dzikiej fantazyi. Pamiętne było, w pierwszej fazie wojny, oświadczenie generała rosyjskiego jednego z głównych dowódców armii, działającej wówczas w Galicyi, który na naradzie wojennej, na której zapaść miała decyzya czy twierdzę Przemyśl głodem zmusić do poddania, czy też nie odkładając na miesiące oblężenia, jeneralnym szturmem zdobyć w jaknajkrótszym czasie, kategorycznie przychylał się do ostatniego zdania.

— Ależ generale — rzekł na to jeden z biorących udział w naradzie oficerów — wszak wobec naszych braków technicznych i ciężkiej artyleryi stracilibyśmy w tych warunkach conajmniej milion żołnierzy...

Stupajka carski gniewnie na to z cynizmem zawyrokował:

Brosim milion!...

Obrazek to jeden z bardzo wielu z przebytej wojny. Cóż tu mówić dopiero o zaprowiantowaniu żołnierza, o zaspokojeniu najelementarniejszych jego potrzeb, a cóż dopiero o duchowych, których łaknął żołnierz wyrwany z dawnego trybu życia. Koleje jednak niedoli żołnierza szybko się jak w kalejdoskopie zmieniają. Ciemięzcy pobici ustąpili, a powstała Polska daje na każdym kroku dowody jak ceni, jak troszczy się o swego żołnierza. Bo też stał się on pupilem nietylko rządu, ale i całego narodu polskiego. Wyekwipowany w pierwszorzędny materyał bojowy, zaopatrzony we wszystkie potrzeby dostatnio, odżywiany jaknajlepiej i obficie, znajduje także pełne zadowolenie pragnień kulturalnych. Świetne w tym kierunku usługi oddają armii polskiej referenci oświatowi. Za ich staraniem powstają też szkoły, uniwersytety żołnierskie, czytelnie, gospody, nie wyłączając i szeregu rozrywek, których dostarczają teatry świetlne i przedstawienia amatorskie. Żołnierz polski jest tu zarazem i widzem i wykonawcą. Nie znaczy to jednak, aby zasklepiał się w sobie, dba on szczególnie o to, by przy każdej z nadarzających się sposobności podnosić znaczenie Polski tam wszędzie, gdzie staje jego zwycięzka stopa. Jedną naprzykład z placówek, krzewiących polskość na wschodzie, jest wędrowny teatr Bernatowicza, działający na froncie podolskim i będącym na usługach Uniwersytetu żołnierskiego. Obecnie bawi teatr Bernatowicza w Płoskirowie, gdzie dał szereg przedstawień, na których program złożyły się następujące sztuczki: „Niezwalczona cnota“, „Wojna z teściową“, „Zmiana mężów“, „Matka Polka“, „Gubernator i Trocki“, „Polakożercy“.

Wyróżniła się aktualna sztuczka „Gubernator i Trocki“, grana w dniu Imienin Naczelnika Państwa. Dochód z tego przedstawienia 6.000 Mk złożono na „Dar narodowy dla Naczelnika Państwa“. Na flotę polską przeznaczony dochód z przedstawienia „Polakożercy“. Z każdego innego przedstawienia składa p. Bernatowicz pewien procent na cele oświaty żołnierskiej.



Z życia obozu na Dąbiu koło Krakowa: Dowództwo obozu na Dąbiu (X) płk. Treksler, komendant obozu, (XX) kapitan dr. Surowiec i kom. szpitala.

Ilustracye nasze w niniejszym numerze przedstawiają 1) zespół artystów wraz z dyrektorem Bernatowiczem i referentami oświatowymi pp. Rogowskim i Dąbkiem, 2) dwie sceny ze sztuki p. t. „Gubernator i Trocki“, dające Czytelnikowi pojęcie, w jakich warunkach Teatr Polski na froncie podolskim pracuje.



Z życia obozu na Dąbiu koło Krakowa: Chór ukraiński, w środku ataman Oskiłko (X) i płk. Maruszewicz (XX).



Teatr polski na froncie podolskim: Artyści teatru: w środku w pierwszym rzędzie dyr. Bernatowicz, po lewej stronie zast. ref. oświat. Rogowski po prawej ref. ośw. Dąbek.

ROBERT HICHENS.

Bella Donna

Tłómaczenie z angielskiego Marji Starczewskiej.

TOM I.

2

Chciwość wystąpiła w niej wtedy, kiedy się znalazła samotna i uboga; prawdopodobnie, istniała w niej zawsze, ale ukryta, teraz Mrs. Chepstow jej nie ukrywała, i urządziła swe życie w taki sposób, żeby ją módz zaspokoić i zaspakajała rzeczywiście, przynajmniej przez przeciąg wielu lat. Została sławną — albo — niesławną Mrs. Chepstow. Nie miała dzieci, żeby być dobrą, ojciec jej umarł, matka mieszkała w Brukseli, o swoich angielskich znajomych nie myślała, proces rozwodowy odwrócił ich od niej. Przywdziała stalową zbroją, tak często używaną przez kobiety w kłopotliwem położeniu. Zrobiła błąd w jednym okresie życia, postanowiła zyskać powodzenie w drugim, i przez długie lata miała je nawet wielkie. Mężczyźni byli u jej stóp i spełnili jej życzenia. Żyła — jak tego pragnęła — wspaniale. Pomimo chciwości, odziedziczyła usposobienie rodziców, była rozrzutna; jak i oni byli rozrzutni, lubiła pieniądze żeby je wydawać i przez lata całe rozrzucała je obiema rękami.

Gdy doszła do czterdziestu lat, świeżość jej piękności poczęła się ścierać. Była zanadto znaną osobistością, żeby nie dzielić losu tych, o których dużo mówiono: „Mrs. Chepstow?" — odzywali się mężczyźni — och! musi już mieć pięćdziesiąt lat. Kobiety — zwłaszcza dobre kobiety — dawały jej sześćdziesiąt.

Prawie nagle, jak zwykle bywa w jej położeniu, świetność usuwała się z jej życia, i szarość poczęła ją pokrywać. Zaczęto ją widywać z bardzo młodymi ludźmi, prawie chłopcami. Mówiono o niej drwiąco. Jakiś podejrzany milioner, wciągnął ją w spekulacye, które się nie udały, lecz nie czuł się w obowiązku zwrócenia poniesionej straty. Opuściła swój dom na Park-Lane, i przeniosła się do mieszkania na Victoria-Street, stamtąd znów do małego domu na Kensington, następnie do podmiejskiej miejscowości, skąd ciągle dojeżdżała do Londynu. To się jej sprzykrzyło i zamieszkała w Londynie, w hotelu. Sprzedała swój jacht, sprzedała znaczną ilość brylantów.

A ludzie wciąż mówili: „Mrs. Chepstow? och! ma dobrze przeszło pięćdziesiąt lat"!

Bez wątpienia była u progu bardzo złego okresu. Każdego miesiąca samotność odwiedzała ją częściej, patrzała uporczywiej w jej oczy, hypnotyzowała. Nuda ją otaczała.

Na zegarze życia wybiło czterdzieści — czterdzieści jeden — czterdzieści dwa. — A pewnego poranku czerwcowego, dr. Meyer Iseacson siedział przy kawie i patrzał na nazwisko Mrs. Chepstow, zapisane w jego księdze konsultacyjnej.

II.

Dr- Meyer Iseacson nie znał osobiście Mrs. Chepstow, lecz widywał ją w pierwszorzędnych restauracyach, lub na spacerach w Parku. Teraz patrząc na zapisane jej nazwisko pomyślał, że nie widział jej oddawna, może od paru lat. Dochodziły go wieści o jej upadku, lecz mało go one obchodziły, nie będąc nią specyalnie zainteresowanym. Niemniej jednak zamknąwszy książkę, i schodząc do swego gabinetu, zapragnął, żeby prędko nadeszła chwila, kiedy służący otworzy drzwi wchodzącej Mrs. Chepstow. Kobieta, której życie zyskało taki rozgłos, nie mogła nie być interesującą.

W miarę jak dzień przechodził, niecierpliwie wyglądał wieczoru, a ponieważ przedostatni pacyent, sir Henry Grebe, okazał się „malade imaginaire", gadułą, przejętym tylko myślą o sobie, doktór musiał się powstrzymywać, żeby mu nie dopisać kuracyi z pigułek chlebowych, i nie wyprawić go w stronę Meborongh-Honse. Zegar uderzył pół do szóstej, a sir Henry ciągle opowiadał o dziwnych objawach swej choroby: szum w głowie, wrażenie, jak gdyby muszki z lodowatemi nóżkami chodziły mu po nogach, i pod korzeniami włosów itd.. A Mr. Chepstow? czy przyszła? czy siedzi w sąsiednim pokoju, przepatrując nieuważnie najnowsze książki?

— Najważniejszym u mnie objawem — ciągnął sir Henry, z podniesionym palcem — to zielony pot, który...

Doktór mu przerwał:

— Moja rada jest...

— Ale ja jeszcze nie skończyłem o zimnym pocie, który...

— Moja rada jest taka, sir Henry; nie myśleć ustawicznie o sobie; codziennie godzinny spacer przed śniadaniem; jeść tylko dwa razy dziennie; ośm godzin snu, zaprzestać wysiadywania w klubie, zająć się czemś — pracą dla drugich, jeśli



„Bella Donna" Mrs. Chepstow.

możliwe, sądzę, że to będzie najlepszem lekarstwem i nie widzę przyczyny, dla którejby pan nie dożył stu lat.

— Ja — sto lat!

— Dlaczego nie? organizm zdrów zupełnie.

— Zdrów? Doktór mówi, że jestem zdrów?

— Badałem pana i takie jest moje zdanie.

Pacyent poczerwieniał z oburzenia.

— Przyszedłem się spytać, jaka jest moja choroba?

— Jestem szczęśliwy, że mogę zapewnić, że niema żadnej — fizycznej.

— Czy pan chce powiedzieć, że mój umysł nadwerężony?

— Nie; tylko pan mu daje za mało zajęcia; daje mu pan samego siebie, a to nie dość.

Sir Henry wstał i wsunął drżące palce do kieszeni kamizelki:

— Przypuszczam, że jestem panu doktorowi winien...

— Nie — ale jeżeli pan zechce coś wrzucić do puszki, która stoi w Hell'u, pomoże pan jednemu ubogiemu człowiekowi wyjechać po operacyi nad morze, i znajdzie pan najskuteczniejsze lekarstwo.

— A teraz Mrs. Chepstow — szepnął do siebie doktór, zamykając drzwi za oburzonym pacyentem, w którym zyskał sobie wroga.

Siedział spokojnie przez parę minut, myśląc, że drzwi się otworzą i postać kobieca w ich ramie się ukaże. Lecz nikt nie wchodził. Zaczął się niecierpliwić, nie był przyzwyczajonym czekać na swych pacyentów, chociaż nieraz dawał im czekać na siebie.

Zadzwonił na służącego.

— Mrs. Chepstow jest zapisana na wpół do szóstej, teraz jest — spojrzał na zegarek — prawie czterdzieści na szóstą. Czy nie przyszła?

— Nie, panie, parę osób przyszło, ale nie zapisanych.

— Nie wpuściłeś ich naturalnie, bardzo dobrze. Dłużej czekać nie będę.

I wstał z krzesła.

— A jeśli Mrs. Chepstow przyjdzie?

— Powiesz jej, że czekałem do czterdziestu minut na szóstą, a wtedy... — urwał, dzwonek od drzwi wchodowych głośno się odezwał.

— Jeżeli to Mrs. Chepstow, czy mam ją wpuścić?

Doktór sekundę się zawahał.

— Tak — odpowiedział.

I usiadł napowrót przy biurku.

Cały dzień oczekiwał przybycia tej pacyentki, a teraz był zirytowany, że musi ją przyjąć. Myślał przed chwilą, że jego dzienna praca skończona, i chęć do niej już go opuściła. Dlaczego nie przyszła w porę? Stukał swemi delikatnemi palcami po stole, i marszczył brwi nad błyszczącemi oczyma. Lecz jak tylko drzwi się otworzyły, przybrał wyraz zwykły, pogodny, i kiedy wysoka postać kobieca weszła do pokoju, stał już, poważnie uśmiechnięty.

— Lękam się, że się spóźniłam.

Drzwi zamknęły się za służącym i zostali sami.

— Spóźniła się pani o dwadzieścia minut.

— Bardzo mi przykro.

Trochę leniwy ton, którym te wyrazy zostały wypowiedziane, zaprzeczał ich prawdziwości, doktór odczuł w nich lekką niechęć.

— Proszę usiąść, i powiedzieć mi, dlaczego pani do mnie się zwróciła?

Mrs. Chepstow siadła na fotelu, który wskazał. Ruchy jej trochę powolne i niedbałe, jak osoby zupełnie samej i niczem nie zajętej, mówiły uważnemu lekarzowi o wielu pustych godzinach, jakże odmiennych od jego własnych! Poprawiła się na fotelu i oparła; jedną ręka trzymała parasolkę, drugą położyła lekko na poręczy. Wysmukłość kibici, śliczny kształt małej głowy, osadzonej na długiej, delikatnej szyi, uwydatniały jeszcze więcej, i tak już wysoki jej wzrost. Cała postać mówiła o arystokratycznem pochodzeniu. Najpiękniejsza kobieta z ludu nie będzie nigdy tak wyglądała. Patrząc na nią, doktór miał pewną trudność w pogodzeniu obrazu kobiety, którą miał przed oczami, z głośną jej karyerą. Duma musi zamieszkiwać postać tak niezmiernie rasową. Pomyślał o chłopcach, których widywano w towarzystwie Mrs. Chepstow.

— Czy to było możliwe?

Oczy jej spotkały się z jego wzrokiem i spostrzegł w nich subtelne zaprzeczenie tego, na co jej osoba zdawała się wskazywać.

— Tak — to było możliwe.

Zanim zdążył myśl tę sformułować, wyraz twarzy Mrs. Chepstow już się zmienił, stał się odpowiednim do całej postaci.

— Mądra kobieta — pomyślał doktór.

Siadł naprzeciw niej. ożywiony, baczny, zainteresowany. Zły humor i zmęczenie całodzienną pracą znikły. Wrażenie, które otrzymał, przeglądając rano księgę konsultacyjną, że nie było mylnem, dzień jego nie będzie całkiem szary.

— Przyszła pani do mnie się poradzić?

— Nie wiem, czy jestem chorą — odrzekła Mrs. Chepstow, spokojnie.

— Miejmy nadzieję, że nie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Śmierć bohatera z pod Rokitny: Ś. p. podporucznik Roman Senowski.

Smierć bohatera z pod Rokitny.

Podczas zdobywania dworca kolejowego w Koziatynie zginął śmiercią walecznych w dniu 26. kwietnia b. r. Roman Senowski, podporucznik 2 p. szwoleżerów rokitniańskich, syn znanego artysty teatru krakowskiego. Dworca koziatyńskiego bronili zacięcie najemni Chińczycy, uzbrojeni w karabiny maszynowe. Walka się przewlekała, nie dając pozytywnych rezultatów. O godzinie 11 w nocy wydano rozkaz, aby atakiem na bagnety oczyścić dworzec z nieprzyjaciela. Na czele plutonu, idącego do szturmu, staje śp. podporucznik Senowski, zagrzewając swoim przykładem żołnierzy. Z brawurowym rozmachem zdobyto dworzec. Odniesione jednak zwycięstwo przepłaca podp. Senowski życiem, padłszy od dwu śmiertelnych ran, otrzymanych w szyję i w piersi. Zwłoki bohatera złożono na razie na cmentarzu katolickim w Koziatynie dn. 29. kwietnia, a przewiezienie ich i pochowanie w Krakowie nastąpi w bieżącym tygodniu w myśl życzenia korpusu oficerskiego z majorem Edwardem Strawiń-



Polski sport footballowy w Rumunii: Skład klubu „Polonii" w Czerniowcach.



Reorganizacya Policyi państwowej: Uczestnicy drugiego kursu straży policyjnej w Krakowie. W pośrodku siedzą: Komendant na miasto Kraków p. Moravetz i komendant straży policyjnej na zachodnią Małopolskę Ladenberger.

skim i por. W. Karskim, oraz rodziny i przyjaciół Zmarłego.

Sp. Roman Senowski uczęszczał do Akademii Handlowej w Krakowie, a przez czas pewien, idąc w ślady swego ojca, występował w teatrze łódzkim pod dyr. Bolesławskiego, gdzie miał powierzone role amantów, z których wywiązywał się zdradzając talent rokujący mu w przyszłości wybitne stanowisko w rzędzie dziatwy Melpomeny. Z chwilą wybuchu wojny europejskiej wstępuje śp. Senowski do legionów w charakterze żołnierza 2-go pułku ułanów. W nieśmiertelnej szarży pod Rokitną, trafiony 5 kulami, pozostaje jednym z 8 miu, którzy z niej wyszli z życiem. Ostatnio brał udział w kampanii przeciw Czechom pod dowództwem generała Latinika, należał do armii, zajmującej Pomorze, wreszcie, przeniesiony z pułkiem na front bolszewicki, znajduje zgon chwalebny.

Gorący patryota, idealista, kochany przez wszystkich za swój prawy charakter, pozostawia po sobie najzaszczytniejszą pamięć, smutek, żal i łzy tych, co znali i cenili wysoko Jego szlachetną duszę.

Polski sport footballowy w Rumunii.

Dla zwolenników sportu footballowego interesującą będzie wiadomość o bardzo pomyślnym rozwoju tej gałęzi sportu i za granicami Polski. Mamy tu na myśli klub „Polonia“ w Czerniowcach, który dzięki swojej mistrzowskiej grze w zeszłym roku uzyskał w piłce nożnej mistrzostwo Bukowiny, a i w obecnym sezonie dotychczasowe zawody wskazują, że nie ustąpi z raz zajętego miejsca. Zaznaczenia godny jest fakt, że „Polonia“ dotychczas odnosiła zawsze same tylko zwycięstwa.

Trudności paszportowe nie pozwalały dotychczas stanąć do walki zawodowej z klubami z Polski. Powinno się jednak dołożyć wszelkich starań, aby je usunąć. W chwili przygotowania sił na igrzyska olimpijskie należałoby zwrócić uwagę na klub „Polonia“, która posiada cenny materyał. Dodamy jeszcze to, że w „Polonii“ znajdują się znani gracze ze Lwowa, a mianowicie bracia Micińscy i Dobrowolski.

Reorganizacya Policyi państwowej.

Prawdziwą plagą Krakowa i tutejszych stosunków bezpieczeństwa publicznego, była za czasów austryackich rządów straż wojskowo-policyjna.

Dziwoląg prawdziwie austryacki, oddający bezpieczeństwo ludności i ich mienia żołnierzom, w których od pierwszej chwili po wstąpieniu w szeregi wpajano, że każdy „cywil“, to stworzenie z innej ulepione gliny, niż „cesarskie dziecko“, a pierwszym obowiązkiem patrolującego na ulicy stróża porządku publicznego jest, aby przypadkowo nie przeoczył przechodzącego oficera i nie zapomniał mu oddać przepisanych honorów.

Na to zważał też każdy z nich przedewszystkiem, by się nie narazić na odpowiedzialność, a mało go to obchodziło, co się zresztą dzieje koło niego.

Dziś, Bogu dzięki, stosunki zmieniły się na lepsze. Służbę bezpieczeństwa oddano Policyi państwowej, złożonej z ludzi dobrowolnie oddających się temu zawodowi, nie z musu, jak to było dawniej i odpowiednio wynagradzanych.

Komenda, widząc, jakie na niej ciąży zadanie, dokłada starań, aby należycie wyszkolić swych podwładnych, w każdym kierunku, potrzebnym do należytego podniesienia ciężkiej i odpowiedzialnej służby bezpieczeństwa publicznego. Dzisiejsza szkoła Policyi państwowej, to szkoła w całem tego słowa znaczeniu, z dawną austryacką, nie mająca nic wspólnego, ale też i uczniowie, to nie dawni żołnierze policyjni, czekający tylko, aby skończyło się trzechlecie ich przymusowej służby i aby się znowu znaleźli w „cywilu“.

Kącik humorystyczny:

Nieszczęśliwy wypadek.

— Łaskawy Panie dyrektorze! proszę o jakiś dodatek do pensyi. A to z powodu tego, że się ożeniłem...

— Żałuję niezmiernie, ale nic na to nie poradzę. Za *nieszczęśliwe wypadki,* które się moim urzędnikom wydarzą poza urzędem, nasze Towarzystwo nie odpowiada...

⊙ ⊙

Pedagogika milczenia.

Nauczycielka włoska, pani Marya Montessori, wydała nową metodę wychowania, nazywaną „pedagogiką milczenia“.

Dotychczasowy system weźmie zatem w łeb. W myśl zasady „milczenie jest złotem“, ten będzie najmądrzejszy, kto najzawzięciej milczy.

Między warszawskimi mężami „o domowem wykształceniu“ wiadomość ta wywołała ogromne zainteresowanie. Ministerstwo oświecenia publicznego opracowuje nowe przepisy nauczania na podstawie wywodów włoskiej wychowawczyni.

Rozwiązanie zagadek z Nru 19.

Logogryf: M, Nil, Ely, kulig, Kreta, Toruń, Sas, Inn, d.

Zadanie do uzupełnienia: Beta, rama, agat, mara, Amos, pora, Ural, toga, Ryga, amen.

Trójkąt magiczny: Flipot, Lenin, Iran, Pac, Ob, t.

Okienko: Albin, Bosak, Nakło.

Grzebieniówka: Ryga, e, woda, o, Lena, u, cyna, y, Adam, w, noga, i, Ebro, m, Cisa, z, Epir, c, hora.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: S. Pytel Kraków, M. Dąbrowska N. Sącz, K. Sarnowski Wilno, J. Oszacki Kraków, H Obst Lwów, L. Kołodziejski Częstochowa, K. Dębski Łódź, K Radziszewski Kraków, S. Dobrowski Warszawa, S. Trzeciak Poznań, B. Grotowski Kraków, M. Waligórski Kielce, S. Dworzański Stanisławów, K. Więckowski Radom, J. Sabiński Lwów, K. Radziszewski Warszawa, S. Grabowski Wadowice, K. Lipski Wiedeń, M Zak Kraków, M. Kamiński Zakopane, M. Kozłowski Przemyśl. M. Kowalska Kraków, J Nowak Drohobycz, B. Fijałkowski Kraków, L Gartner Rozwadów, H. Dąbrowska Warszawa, W. Lange Toruń, H Gruszczyński Tarnów, J. Zawadzki Kraków, H. Frasiński Bochnia, W. Szczudłowski Jarosław, M. Kaczorowski Kraków, J. Roland Kraków, M. Hiller Lwow, L. Bogucka Warszawa, S Hoffmann Kołomyja, W. Zajączkowski Tarnopol, S. Kalczyński Zakopane, M Jordan Kraków, Niżyński Lwów, F. Jasiński Tarnów, M. Kalinowski Warszawa, K. Koźmiński Warszawa, J. Jaworski Lwów, S. Sokołowski Kraków. H Ogibiński Sanok. W. Raczyński Kołomyja. M. Kot Rzeszów, W. Łucyk Lwów, K. Decowski Kraków, K. Wierzbicki Tarnów, T. Ostrowski Zakopane, M. Hanasiewicz Stanisławów, K. Łempicki Kraków, S. Samlicki Lwów, H. Weigel Jarosław, S. Sokołowski Warszawa, J. Jabłoński Lublin, S. Kohn Stryj, H. Maciejowski Winnica, J. Jastrzębski Lwów, J. Tomaszewski Biała, K. Balicka Tarnopol, J. Czernecki Jasło, Z. Sperling Lwów, L. Lisowski Przemyśl, H. Orzechowski Tarnów. J. Rosenbaum Rzeszów, M. Stachowicz Kraków.

Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) S. Pytel Kraków (książka), 2) M. Dąbrowska Nowy Sącz (papier listowy). — Upraszamy o nadesłanie 75 fen. na koszta poleconej przesyłki nagrody.

EKSPOZYTURA URZĘDU PROPAGANDY POŻYCZKI PAŃSTWOWEJ W KRAKOWIE

RYNEK GŁÓWNY 6.

L. 230. Kraków, 10 maja 1920.

Główne miejsca subskrypcyi

Ekspozytura Urzędu propagandy pożyczki państwowej w Krakowie podaje do wiadomości, że Ministerstwo Skarbu pismem z dnia 7 maja L. p. 230 uznała na terenie działania Ekspozytury następujące instytucye finansowe za główne miejsca subskrypcyi:

1. Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa, oddział w Krakowie Wiślna 7.
2. Bank Krajowy Filja w Krakowie plac Szczepański 8.
3. Małopolski Bank dla handlu i Przemysłu w Krakowie Rynek gł.
4. Polski Bank Przemysłowy Filja w Krakowie Rynek gł.
5. Bank Hipoteczny Filja w Krakowie Rynek gł.
6. Powszechny Bank Kredytowy Filja w Krakowie, Rynek gł.
7. Ziemski Bank Kredytowy Filja w Krakowie, Plac Maryacki 8.
8. Akcyjny Bank Związkowy dla Spółek Zarobkowych i Gospodarczych Filja w Krakowie, Mały Rynek 5.
9. Bank Handlowy Filja w Krakowie, Wiślna.
10. Bank Kupiectwa Polskiego Filja w Krakowie, ul. Pijarska.
11. Bank Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu, Filija w Krakowie, Rynek gł. 19.
12. Centralna Kasa spółek Rolniczych w Krakowie, ul. Reformacka 3.
13. Krakowski Bank Komercyalny w Krakowie Linia A—B.
14. Miejski Zakład Kredytowy w Krakowie, Pałac Spiski.
15. Polski Fundusz Wdów i Sierót w Krakowie, ul Wolska 19.
16. Towarzystwo Akcyjne „Merkur“ Filja w Krakowie, ul. Floryańska.
17. Wiedeński Bank Związkowy Filja w Krakowie, Linia A—B.
18. Powszechny Bank Obrotowy Filja w Krakowie, Rynek gł.
19. Bank Ziemski w Krakowie, ul. Marka 8.
20. Towarzystwo Zaliczkowe w Krakowie, ul. Straszewskiego 28.
21. Towarzystwo Zaliczkowe Urzędników w Krakowie, ul. św. Jana 14.
22. Kantor Wymiany A. Raczyński w Krakowie, Linia A—B.
23. Kantor Wymiany Ripper i S-ka w Krakowie, Rynek gł. 17.
24. Bank Oszczędnościowy w Krakowie, Mały Rynek 4.
25. Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń, w Krakowie, ul. Basztowa.
26. Wiedeński Bank Lombardowy i Eskontowy Filja w Krakowie, Rynek gł. 12.
27. Towarzystwo Wzajemnego Kredytu w Krakowie, ul. Basztowa 8.
28. Miejska Kasa Oszczędności w Krakowie, ul. Szpitalna.
29. Powiatowa Kasa Oszczędności w Krakowie, ul. Pijarska.
30. Miejska Kasa Oszczędności w Białej.
31. Bank Krajowy Filja w Białej.
32. Miejska Kasa Oszczędności w Bochni.
33. Powiatowa „ „ „
34. „ „ „ „ Brzesku.
35. „ „ „ Chrzanowie.
36. Kasa Oszczędności miasta Dąbrowy.
37. Powiatowa Kasa Oszczędności w Gorlicach.
38. Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa, oddział w Jaśle.
39. Polski Bank Przemysł., Ekspozytura w Jaśle.
40. Miejska Kasa Oszczędności w Jaśle.
41. Powiatowa „ „ Kolbuszowej.
42. Kasa Oszczędności Miasta Krosna.
43. Polski Bank Przemysłowy Filja w Krośnie.
44. Powiatowa Kasa Oszczędności w Mielcu.
45. Towarzystwo Zaliczkowe w Mielcu.
46. Powiatowa Kasa Oszczędności w Myślenicach.
47. Bank Ziemski dla Kresów w Łańcucie.
48. Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa oddział w Nowym Sączu.
49. Miejska Kasa Oszczędności w Nowym Sączu.
50. Powiatowa Kasa Oszczędności w Nowym Targu.
51. Towarzystwo Oszczędności i Pożyczek w Oświęcimiu.
52. Kasa Oszczędności Miasta Podgórza.
53. Powiatowa Kasa Oszczędności w Ropczycach.
54. Miejska Kasa Oszczędności w Rzeszowie.
55. Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa, oddział w Rzeszowie.
56. Kasa Oszczędności miasta Strzyżowa.
57. Powiatowa Kasa Oszczędności w Tarnobrzegu.
58. Miejska Kasa Oszczędności w Tarnowie.
59. Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa oddział w Tarnowie.
60. Powiatowa Kasa Oszczędności w Wadowicach.
61. Powiatowa Kasa Oszczędności w Wieliczce.
62. Kasa Oszczędności miasta Żywca.
63. Bielsko-Bialski Bank Eskontowy w Bielsku.
64. Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek w Cieszynie.
65. Wszystkie Urzędy Podatkowe.

Wszystkie Filje będą otrzymywały świadectwa imienne, względnie obligacje i druki od swych Central i im będą składały sprawozdania z obrotu świadectwami imiennemi z roku 1920., a Centrale Urzędowi Pożyczek Państwowych w Warszawie, ul. Senatorska 29. O ileby jakaś instytucya finansowa, nie pomieszczona w powyższym spisie, chciała być uznaną za główne miejsce subskrypcyi należy wnieść pismo z urzędowem poleceniem danego Starostwa wprost do Ekspozytury Urzędu propagandy pożyczki państwowej w Krakowie, która na mocy upoważnienia Ministerstwa Skarbu ma prawo przyznawać instytucjom finansowym charakter głównych miejsc subskrypcyi.

Dyrektor Ekspozytury:

Prof. Wincenty Sikora.

Kronika tygodniowa

Gdyby się znalazł autor, który, nie zważając na drożyznę papieru, zdecydowałby się na tle obecnych stosunków napisać *Żywot poczciwego człowieka*, to jest nie trudniącego się paskiem, a zatem nie mającego co pożreć, w co się odziać i gdzie głowę skłonić, miałby bardzo wdzięczne pole do popisu. Przysłużyłby się potomności, która kiedyś, po latach, nie będzie chciała nawet wierzyć, że po wojnie światowej mogli ludzie żyć w podobnych warunkach.

I my swojego czasu kiwaliśmy głowami, czytając pamiętniki z czasów oblężenia Paryża, a dziś dochodzimy do przekonania, że ówczesne stosunki były przecież znośniejsze od tych, w których nam żyć przyszło. Oficyalnie wprawdzie nie karmimy się jeszcze szczurami, ale chyba Pan Bóg jeden wie (a może i masarze...), ile ich spożyliśmy już... w różnych wojennych kiełbasach. Od młodości wpajano w nas, że powinniśmy się starać przestawać na małem. Nauka nie poszła w las. Doprowadziliśmy w tym kierunku do perfekcyi, obchodząc się bez wszystkiego, co nam się dawniej wydawało nieodzownem do życia. Prosimy codziennie o chleb powszedni, ale to się widocznie nie odnosi do „kartkowego", który władze wydzielają nam w takiej ilości i tak rzadko, że nawet tak lekceważonym dawniej artykułem spożywczym głodu zaspokoić nie można.

Wszystko, jakby się zmówiło na nas. Agraryusze nie dostarczają zboża, krowy nie dają mleka, kury nie chcą jaj znosić, a jeżeli która się wreszcie zdecyduje, czeka na nie już paskarz i sprzedaje na wagę złota... Paskarstwo święci też obecnie prawdziwe tryumfy, ale nie każdy jest w tem miłem położeniu, by się teraz mógł zaopatrywać w tak zwane artykuły codziennej potrzeby.

Zwykły śmiertelnik zatem, skazany za swe nieprawości na żywienie się „kartkowym" chlebem i opędzanie niezbędnych wydatków ze stałych miesięcznych dochodów, nie chcących w żaden sposób podnosić się w stosunku prostym do wzmagającej się stale drożyzny, choć maj, nie jest bynajmniej „majowo" usposobiony.

Zapytywaliśmy się nieraz, kiedy będzie lepiej, odpowiadano nam stale: „W maju!"... A wiadomo, co w gwarze ludowej to wyrażenie oznacza.

Pokazuje się przecież, że ci, którzy nas tak pocieszali, mieli racyę, bo oto właśnie w maju rozpoczęła swe urzędowanie Rada aprowizacyjna, nowa miotła, przeznaczona na to, aby radykalnie wymieść od nas wszystkie braki i niedomagania.

Zaczynamy zatem być więcej „majowo" usposobieni, niż to było dotąd. Otucha wstępuje nawet w zupełnie już zwątpiałe serca.

Rada aprowizacyjna, to ciało bardzo poważne, składa się bowiem z dwudziestu czterech głów, a że wiadomo „co głowa to rozum", między owemi dwudziestu czterema głowami znajdzie się chyba bodaj jedna, która obmyśli środki zaradcze. Rezerwę tworzy nadto dwudziestu czterech zastępców, też podobno „z głowami".

Rada owa, która w ubiegłym tygodniu odbyła swe pierwsze posiedzenie, dzieli się na trzy sekcye: opałową, rozdzielczą dla artykułów codziennej potrzeby i cennikową.

Pierwsza sekcya, to jest opałowa, może teraz rozpocząć zaraz wakacye. Zapotrzebowanie opału ze względu na zbliżającą się porę letnią osłabło, zresztą materyału opałowego brak u nas tak w lecie jak i w zimie. Czynność jej ogranicza się zatem do skonstatowania, że w tym kierunku są u nas braki, ale ich w żaden sposób nie można usunąć. Węgiel, drzewo, nafta znalazłyby się może, ale są potrzebne na eksport, celem poprawienia naszej waluty, przypominającą bardzo chłopską chałupę na wsi. Właściciel stale ją „poprawia", a ona ciągle się wali. A, wiadomo, Polską rządzą teraz chłopi.

I druga sekcya, rozdzielcza, zbyt się też nie zmęczy, aby bowiem można było dzielić, trzeba mieć coś do podziału. A pod tym względem napotyka się stale na nieprzezwyciężone trudności. Jeśli jest zboże lub mąka (co się zresztą rzadko zdarza...), niema wagonów na przewiezienie, znajdą się wagony, wtedy mąki brak, a jeśli przypadkiem jest i jedno i drugie, pokazuje się nagle, że gdzieindziej zapotrzebowanie jest pilniejsze i tam idą zapasy, Kraków musi się obejść smakiem i obietnicą, że poprawa nastąpi, niewiadomo tylko kiedy.

Zato trzecia sekcya, tak zwana „cennikowa", będzie mieć robotę nielada. Do zakresu jej działania należy zatwierdzanie cenników na artykuły codziennej i niecodziennej potrzeby, a te zmieniają się przynajmniej raz na tydzień. Za dowód niech posłuży taki drobiazg, jak kawałeczek gorącej kiełbasy z kapustą lub musztardą. Nie tak dawno kosztowała sześć koron, potem ośm, skoczyła na dziesięć, przed tygodniem na piętnaście, na tej wysokości utrzymała się tylko przez jeden dzień i poszła znów w górę bo na szesnaście, dziś kosztuje dwadzieścia, nie halerzy... koron. Za dwanaście centów przed wojną otrzymywało się podwójną porcyę i to prawdziwej. Teraz jest wprawdzie „świńska", ale z innego powodu!

Restaurator, zainterpelowany, dlaczego kiełbasa tak „skacze", zasłania się rzeźnikiem, który go wyzyskuje, ten znów spędza całą winę na rolnika, którego pada ofiarą, a wszyscy razem wskazują na cennik i powiadają:

— Zresztą mamy cennik, zatwierdzony przez władzę!... Musimy się go trzymać ściśle!...

Członkowie sekcyi cenikowej mają więc wdzięczne pole do popisu i nie powinni ograniczyć swoich czynności do zatwierdzania cen, ale badać ściśle, czy mają uzasadnienie. Na to nie potrzeba być fachowcem, aby poznać gdzie zaczyna się wyzysk.

Na punkcie cen wszelakich artykułów dochodzi się do absurdu. Rosną one z dnia na dzień, jak gdyby kupcy w tym kierunku urządzali wyścigi. Znamy wypadki, że różnica w cenie ołówka z tej samej fabryki i tej samej jakości, w dwu sklepach krakowskich wynosiła koronę i więcej.

A że nie było nikogo, kto chciałby się tem zająć naprawdę seryo, wszelkie rozporządzenia zostawały tylko na papierze. Sprzedający znalazł zawsze wymówkę na swe usprawiedliwienie, a stałą śpiewką każdego, że musiał drogo zapłacić paskarzowi.

Gdyby ściśle przestrzegano cennika, nie byłoby i paskarzy, gdyż kupiec musiałby się wykazać od kogo nabył towar i po jakiej cenie.

Liczymy zatem na to, że właśnie ta trzecia sekcya Rady aprowizacyjnej przyczyni się do uzdrowienia dotychczasowych stosunków, z dnia na dzień, miast się poprawić, stale się pogarszających. Chyba oczekiwań naszych nie zawiedzie!...

Równocześnie wystąpił po raz pierwszy publicznie kierownik nowego urzędu, mającego ścisły związek z aprowizacyą. Jest to Komisaryat aprowizacyjny, jako organ odnośnego ministerstwa. Na jego czele stoi były dyrektor krakowskiej policyi, p. Krupiński, w charakterze inspektora aprowizacyjnego dla Krakowa. Jest to zatem zmniejszone wydanie amerykańskiego dyktatora żywnościowego Hoovera.

Pan Krupiński nie ma tak szerokiego pola działania, jak jego amerykański kolega, dzięki jednak dokładnej znajomości krakowskich stosunków i energii, której wiele dał już dowodów, może miastu naszemu oddać nie małe usługi i sprawę aprowizacyi pchnąć na właściwe tory.

Nowo powstać mający Komisaryat (czy inspektorat) jest organem ministerstwa aprowizacyi, jak się już wyże rzekło i w tem właśnie sęk, gdyż centralne władze odnoszą się do nas ze znaną życzliwością. Warszawscy panowie są zdania, że, jako Małopolanie, powinniśmy też i mało jeść.

Pan Krupiński wskazał w swem przemówieniu na trzy wytyczne, jakie ma nowa magistratura. Są niemi: ustalenie zapotrzebowań aprowizacyjnych, magazynowanie zapasów i walka z lichwą.

Co do pierwszego punktu, to Komisaryat ma zadanie, jak kto woli, łatwe lub trudne. Łatwe, gdyż wyszukiwanie braków nie przedstawia chyba trudności, brak bowiem literalnie *wszystkiego*, trudne, bo trudno znaleźć, czego mamy dość.

Trudniej już z magazynowaniem, aby bowiem można było magazynować, trzeba mieć co. Jak się magazynować powinno, mogą służyć za piękny przykład paskarze, jak się nie powinno, magistrat, który stale magazynował wszystko, a tymczasem rozkradano zapasy na wszystkie strony.

Zapowiedział krakowski Hoover, że odtąd sprawa aprowizacyi Krakowa zależy bezpośrednio od ministerstwa i dodał, że ono i gmina są odpowiedzialne za braki w tym kierunku, czemu sprzeciwił się pan prezydent Federowicz.

I to właśnie nie dobrze, że ta odpowiedzialność spada na dwie instytucye, ministerstwo i gminę, zatem w jej imieniu magistrat, gdyż jedna będzie się zastawiać drugą, na czem wyjdzie najgorzej ogół, nie wiedząc, u kogo się upominać. Magistrat spędzi winę na ministerstwo, ono zrewanżuje się magistratowi, a my będziemy głodować w dalszym ciągu, czytając urzędowe komunikaty, że mąka jest w drodze. Taka lektura może być przyjemną, ale nie jest posilną.

Początek w każdym razie zrobiono dobry. Z Gdańska nadeszło pięćdziesiąt wagonów mąki, fasoli, krup, tłuszczu. Zapasy zamagazynowano, chodzi teraz o to, aby się dostały tym, którym się należą. Taki aprowizacyjny pociąg ma krążyć między Gdańskiem trzy razy w miesiącu, o ile więc pan Hoover nadeśle do Gdańska co potrzeba, pan Śliwiński nam to łaskawie przydzieli, a pan Krupiński rozdzieli, możemy spać spokojnie, choć kto śpi, ten nie je, a kto się naje, ten właśnie spać nie może.

Trzeci punkt programu, t. j. walka z lichwą, jest tak wdzięcznem polem do popisu, jak sprawa cennikowa dla Rady aprowizacyjnej. Radca i komisarz muszą w tym kierunku iść ręka w rękę. Pasek tak się rozwielmożnił, że słusznie ktoś tam biadał nad upadkiem sił obecnego pokolenia. Dziadowie i ojcowie nasi łamali podkowy, a tu dziś nawet zbiorowemi siłami nie można rozerwać paska, któremu oddają się z całem zamiłowaniem nawet funkcyonaryusze tych instytucyi, które były rzekomo powołane do zwalczania lichwy.

Opowiadają, że w pewnem mieście, do pewnego lokalu przybył pewien pan i oddał się w rozmowę z gospodarzem.

Gdy potem zapytano gospodarza, z kim rozmawiał, ten odpowiedział:

— To z Urzędu walki z lichwą!... Oferował mi na sprzedaż większą ilość mięsa, ale ceny są zbyt wygórowane!...

Mamy nadzieję, że w Krakowie na coś podobnego p. Krupiński nie pozwoli i stanie się owym Samsonem aprowizacyjnym, który wytępi Filistynów-paskarzy, nie kierując się żadnymi względami nawet dla „wysoko postawionych" osobistości, które swem postępowaniem zasłużyły sobie raczej na to, aby „wysoko zawisły"...

Na aprowizacyjnem polu praca jest ciężka, wyplenienie chwastów napotyka na wielkie trudności, zakorzeniły się bowiem zbyt silnie, a pomocnicy nieraz, miast iść na rękę przeszkadzają. Kto sobie jednak da radę, ten zyska sobie wdzięczność i uznanie całego społeczeństwa.

A za takiego uważamy właśnie p. Krupińskiego i w tej myśli polecamy jego opiece siebie i żołądki nasze, dotąd bezskutecznie upominające się o swoje prawa.

Ceny niektórych artykułów codziennej potrzeby (n. p. ziemniaków) zaczęły w ostatnich czasach spadać. Należałoby sobie życzyć, aby działo się to stale i tak szybko, jak przedtem „szły w górę". Byłaby to zapowiedź lepszej przyszłości.

Kwestya aprowizacyi ma znaczenie pierwszorzędne, nic też dziwnego, że tyle się jej poświęca i miejsca i czasu. Ale aby módz rozprawiać o polityce, sztukach pięknych, brzydkich i t. d., musi się mieć siły, a aby je mieć, trzeba się odpowiednio odżywiać, co jest możebne tylko wtedy, gdy aprowizacya jest zapewniona.

W każdym razie został bodaj kawałeczek miejsca na omówienie innych kwestyi, nie tylko tych, które mają ścisły związek z żołądkiem.

Na Wschodzie przekroczyliśmy już Dniepr. Kijów jest w rękach polskich. Tryumfy naszego oręża stara się osłabić ukraińska prasa („Hromadzka Dumka"), twierdząc, że bolszewików pobili właściwie walczący w pierwszych szeregach Rusini i utorowali Polakom drogę, która im spokojnie pozwoli spać i wkroczyli do Kijowa.

Mogli Czesi odkryć Amerykę, mogą Ukraińcy pobić Moskali, zwłaszcza, że znani są z męstwa i odwagi, której dowody dają głównie wtedy, gdy mają do czynienia z bezbronnymi, jak to było w Galicyi wschodniej.

Że Leninowi, Trockiemu i spółce postępy polskie na Ukrainie nie idę w smak, to łatwo zrozumiałe. Tu chodzi o ich skórę, a na tym punkcie jest każdy bardzo drażliwy. Jako sprytni kupcy widzą, że stoją przed ogólnem bankructwem i czują, że o ugodzie z wierzycielami (Vergleich...) nawet mowy być nie może. Na nic nie zdała się demonstracya krakowskich bolszewików z Kazimierza w dniu 1. maja.

I czeskie złości mają też swą podstawę. Pepiczki już z góry wyobrażają sobie, że w dalszym ciągu coś podobnego i ich czeka, że i oni podzielą los bolszewików. A to się chyba podobać nie może.

Byłby czas, abyśmy już raz skończyli z tymi plebiscytami, ustaleniami granic z podobnemi awanturami. Ale na to się nie zanosi. Politycy, jak gdyby zażyli „na radzenie", radzą i radzą. Jak nie w Londynie lub Paryżu, to w San Remo lub Spaa i ani rusz doczekać się tej radosnej chwili, aby usłyszeć:

— Koniec!... Już wszystko załatwione!..

Wtedy dopiero odetchnie świat cały, a my razem z nim!...

Ekspozytura Urzędu Propagandy Pożyczki Państwowej w Krakowie.

L. 227. Kraków, dnia 10 maja 1920.

Sprawa umorzenia asygnat pożyczkowych z r. 1918 i przemiany ich na pożyczkę z r. 1920.

Ekspozytura Urzędu propagandy Pożyczki państwowej w Krakowie podaje do publicznej wiadomości następujące postanowienia Urzędu Pożyczek Państwowych w Warszawie:

Począwszy od 1. maja 1920 r. Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa i wszystkie jej oddziały, kasy skarbowe, urzędy podatkowe, jak również wyszczególnione w ogłoszeniach instytucye prywatne opłacają asygnaty 5% Polskiej Pożyczki Państwowej 1918 r. a także procenty za czas od 1 listopada 1919 do 1 maja 1920 od tych asygnat, od których procenty dotąd nie były opłacone.

Wypłata asygnat w walutach koronowej i rublowej nastąpi w markach polskich, przyczem właściciele asygnat Pożyczki 1918 r., którzy umieszczą zwracany im kapitał w nowych Pożyczkach z r. 1920 otrzymają określony w specyalnej Ustawy uprzywilejowany kurs przerachowania.

Ustawa sejmowa z dnia 30 kwietnia 1920 r. przyznaje asygnatom Polskiej Pożyczki państwowej z r. 1918 przy wpłatach na nową pożyczkę z r. 1920 kurs uprzywilejowany. Kurs ten wynosi 85 marek za 100 K., a więc jest o 15 marek wyższy od ustawowego kursu normalnego. Zatem przy wpłacie 1000 K. asygnatą Polskiej Pożyczki państwowej z r. 1918 na nową pożyczkę zyskuje się 150 marek.

Również posiadaczom asygnat w walucie markowej przysługują przy zamianie ich na nową pożyczkę określone Ustawą przywileje (mianowicie 120 mk. za 100 mk.).

Właściciele asygnat przy operacyach związanych z ich opłatą nie ponoszą żadnych kosztów.

Kwalifikacye asygnat do opłaty ześrodkowują się w Urzędzie Pożyczek Państwowych, Senatorska 29 w Warszawie.

Urzędom państwowym i instytucyom prywatnym, które realizowały Polską Pożyczkę Państwową z r. 1918 i uczestniczą w jej umorzeniu pozwala się **na żądanie klientów opłacać niezwłocznie po przedstawieniu asygnaty własnej realizacyi zaopatrzone w podpisy i firmę tejże instytucyi** o ile naturalnie asygnaty nie wzbudzają żadnej wątpliwości i nie zostały umieszczone na spisach jako skradzione lub zaginione.

Posiadacze asygnat przedstawiają je do opłaty w instytucyach powyżej wskazanych przy deklaracyach (wzór Nr 5) o odmiennym kolorze dla każdego rodzaju waluty. Kapitał należny za asygnaty wraz z procentami otrzymają oni bądź zaraz, bądź w jak najkrótszym czasie po sprawdzeniu asygnat.

Wszystkim osobom radzi się ulokowanie należnego im kapitału za asygnaty Polskiej Pożyczki Państwowej 1918 r. w nowych 5% Pożyczkach długo- i krótkoterminowych, przyczem procent za kupione w ten sposób pożyczki będzie się zaliczał od 1 maja 1920 r. bez względu na termin przedstawienia do umorzenia asygnat Pożyczki 1918 r. aż do końca realizacyi Pożyczek z r. 1920.

Dyrektor Ekspozytury:

Prof. Wincenty Sikora.

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania **wszystkich** zagadek.

Zagadki do nagrody.

Kwadrat magiczny.

Ułożył N. Kamiński, Zakopane.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Litery, wstawione w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, podadzą nazwę miasta, które obecnie jest na ustach wszystkich:

■ — — — —
— ■ — — —
— — ■ — —
— — — ■ —
— — — — ■

Znaczenie wyrazów: 1. Staropolska zabawa, 2. Polski historyk, 3. Jedno z arcydzieł Grottgera, 4. Miasto na Węgrzech, 5. Niemiecki polityk i dyplomata.

Zadanie na rozsypane litery.

Ułożył M. Takliński, Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

b, ć, d, d, g, g, m, m, o, o, o, ó, ś, w, w.

Trójkąt magiczny.

Ułożył M. Kawecki, Rozwadów.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby w szeregach poziomych powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy poda nazwę miejscowości, o której w ostatnich czasach wiele mówiono:

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
■ — — — — —
■ — — — —
■ — — —
■ — —
■ —
■

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz, 2. Imię męskie, 3. Miasto powiatowe w Galicyi środkowej, 4. Partya górska w Tatrach, 5. Pseudonim polskiego poety, 6. Litera grecka, 8. Samogłoska.

Okienko.

Ułożył K. B., Kraków.

Z podanych liter ułożyć trzy wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym:

a a i i i
i l l
m m o o r
s s t
t t t y y

Znaczenie wyrazów: 1) Włoski współczesny polityk, 2) Kraj koronny, wchodzący w skład d. Austryi, 3) Wyznanie religijne.

Logogryf.

Ułożył M. K., Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, poda datę, pamiętną w dziejach Polski nowoczesnej:

■
— ■ —
— — ■ — —
— ■ —
■
— ■ —
— — ■ — —
— ■ —
■

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska, 2. Okres czasu, 3. Pseudonim zmarłego niedawno literata polskiego, 4. Rzeka w Niemczech, 5. Spółgłoska, 6. Znana ryba, 7. Dokuczliwy owad, 8. Herb polski, 9. Spółgłoska.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył J. Jaworski, Lwów.

Litery tak przestawić, aby utworzyły znane polskie przysłowie:

Tocz z nią l... D. sapie.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania dwie nagrody: 1) H. Sienkiewicza „Listy z Afryki“, 2) Paczkę papieru listowego (25 arkuszy i tyleż kopert).

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina. Pod zarządem Stefana Karczmarskiego.